

SŁOWO ŻYCIA

czerwiec 2018 r.

„Kielich mój pić będziecie” (Mt 20, 23).

Czerwiec, miesiąc poświęcony Najświętszemu Sercu Panu Jezusa, jest czasem kontemplacji przebitego przez grzeszników Serca. Rana Boku Jezusowego jest jedną z pięciu, jakie Chrystus Zmartwychwstały ukazuje swoim uczniom (por. J 20, 27). Ta kontemplacja nie sprowadza się do widowiska, ale stanowi tajemnicę nadania tożsamości w odpowiedzi na pragnienie człowieka pozostawania w komunii z Bogiem. Synowie Zebedeusza na swój sposób otwarcie wyrazili ludzką wolę trwania jak najbliżej Najświętszego Serca: po Jego prawej lub lewej stronie. Jezus im odpowiedział: „**Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić? Odpowiedzieli Mu: «Możemy». On rzekł do nich:**

„Kielich mój pić będziecie”

Podobne pragnienie było udziałem św. Teresy z Lisieux. W Akcie ofiarowania się Miłości Miłosiernej prosiła z całą świadomością i w zupełnej ufności o udzielenie jej stygmatów:

„Dziękuję Ci, o mój Boże, za wszystkie łaski, jakimi mnie obdarzyłeś, a szczególnie za to, że mnie przeprowadziłeś przez próbę cierpienia. W dniu ostatecznym z radością będę patrzyła na Ciebie trzymającego berło Krzyża; skoro raczyłeś podzielić się ze mną tym drogocennym Krzyżem, ufam, że w Niebie będę podobna do Ciebie i na moim uwielbionym ciele ujrzę jaśniejące chwałą stygmaty Twej Męki...”

Istotą jej życia duchowego jest pragnienie męczeństwa i uczynienia z siebie ofiary całopalnej. Marzy również o jaśnieniu w Niebie stygmatami – co zakłada pragnienie stygmatyzacji już na ziemi. Teresa jest rozdarta pomiędzy pragnieniem Nieba (co nie oznacza pragnienia zasług) i pragnieniem zasług (co nie jest pragnieniem Nieba). Synteza dokona się w konaniu z miłości. Aby to pojąć, musi przejść przez cierpienia, które ją przytłoczą i wzbudzą w niej – tak, w Teresie również! – pokusę oddalenia kielicha.

„Kielich mój pić będziecie”

Jak rozumieć pragnienie niewidzialnych stygmatów? Na czym polega jego związek z zaproszeniem do picia z kielicha Chrystusa? Stygmaty są wyrazem utożsamienia się z Chrystusem i komunii z cierpieniem Ojca. Mamy w pamięci obraz Giotta ukazujący scenę stygmatyzacji św. Franciszka w pustelni na Alwerni w 1244 roku. Chrystus, znajdujący się powyżej Biedaczyny z Asyżu, przedstawiony jest z trzema parami skrzydeł, na wzór serafinów opisanych przez Izajasza (por. Iz 6, 2).

To skojarzenie przywołuje rolę aniołów w tajemnicy stygmatów, jednak przede wszystkim objawia upodobnienie św. Franciszka do Pana Jezusa. „Serafinowi z Asyżu” udaje się ukrywać ślady krwi, jakie te widoczne i bolesne stygmaty pozostawiają na habicie. Stara się tak bardzo, że nikt – aż do jego śmierci – nigdy nie ujrzał najmniejszej nawet plamy.

Św. Katarzyna ze Sieny była jeszcze bardziej radykalna w swojej woli ukrywania stygmatów. W wizji ujrzała Chrystusa uwielbionego, którego rany jawiły się jako świetliste punkty. Wypływające z nich promienie dosięgły Świętą, naznaczając ją stygmatami. Opowiadając o tym swojemu kierownikowi duchowemu, uściśla, że prosiła Pana, by rany te pozostały niewidoczne:

„Ujrzałam – mówi – jak z Jego pięciu ran zstępują ku mnie krwawe promienie, kierując się do moich rąk, stóp i serca. Zawołałam wówczas: «Panie, Boże mój, proszę, niech te rany na moim ciele nie będą widoczne». W czasie, gdy to mówiłam promienie zamieniły swoją krwawą barwę na lśniąca i w postaci czystego światła dotarły do pięciu miejsc mojego ciała, do rąk, stóp i serca”.

Istnieją zatem stygmaty niewidoczne. Czy mogłyby być nieodczuwalne? Czy, jeśli nie można sprawdzić ich istnienia, to oznacza, że nie istnieją? Przywołajmy świadectwo św. Pawła: „**na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa**” (Gal 6, 17). Współcześnie uważa się za pewne, że wyznanie to było metaforyczne i że chodziło niewątpliwie o stygmaty.

Czy w tym oświadczeniu należy dopatrywać się wpływów kulturowych epoki, wymagających, ażeby znaki wiary pozostawały niewidoczne? A może raczej należy podjąć refleksję nad istnieniem stygmatów niewidocznych i nieodczuwalnych? Czyż Kościół nie zachęca nas do kontemplowania Chrystusa ukrzyżowanego i uwielbionego, zbliżając nas w ten sposób do św. Franciszka i do św. Katarzyny? Czyż charyzmat nie jest czasowym ujawnieniem łaski powszechnej, niewidocznej i nieodczuwalnej, spoczywającej na Kościele? Jesteśmy na skrzyżowaniu różnorodnych tajemnic, których wymowa upokarza naszego ducha: kontemplacja Chrystusa na Krzyżu, odcisk uczyniony w naszym ciele przez Chrystusa zmartwychwstałego oraz nasze wcielenie w mistyczne ciało Chrystusa.

„Kielich mój pić będziecie”

Aby lepiej zrozumieć istotę stygmatów u mistyków chrześcijańskich, przypomnijmy sobie, w jaki sposób Pan zdecydował włączyć człowieka w Jego własne pojmowanie grzechu. Grzech pierworodny sprawił bowiem, że człowiek utracił oświecające go światło nadprzyrodzone. Z tego powodu niemożliwe jest uniknięcie grzechu bez pomocy łaski, która nie zawsze miałaby być człowiekowi udzielona. W pewnym sensie Bóg pozostawił go na pastwę grzechu i władzy Szatana – zgodnie z tym, na co zasłużył poprzez upadek. Jednakże mądrość Boża ofiarowała mu pomoc innego rodzaju: doświadczenie stanu bycia grzesznikiem i opuszczonym przez Boga. Paradoksalnie, podobne doświadczenia stają się bardziej intensywne w miarę naszego zbliżania się do Boga.

Taki właśnie jest sens modlitwy *Kyrie eleison*. Człowiek, odkrywając w swoim ciele ową przerażającą nędzę, staje się uczestnikiem cierpienia Boga w obliczu grzechu. Odczuwa litość wobec siebie samego i swoich bliźnich, a nawet doświadcza litości Boga, z jaką łączy go modlitwa. Bóg w ten sposób pozwala człowiekowi zakosztować swojej własnej udręki wobec grzechu, pozwalając, ażeby w duszy ludzkiej współmieszkało przecucie śmierci (tej jedynej prawdziwej: śmierci w czeluściach piekła) i przecucie chwały.

Ta duchowa sprzeczność wywołuje rozdzierający serce krzyk Kaina i Abla, Hioba i Najświętszego Serca Jezusa: „**Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?**” (Mt 27, 46). W tych słowach wybrzmiewa pokusa buntu a zarazem postanowienie ufnego zawierzenia: „**Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego**” (Łk 23, 46). Miłosierdzie mogłoby oszczędzić człowiekowi tego ciężaru. Jednak Bóg w swojej mądrości prosi o więcej, aniżeli zakłada pierwotne przyzwolenie: On ofiaruje człowiekowi kielich tak gorzki, że Jezus prosi o odsunięcie go (por. Łk 22, 42). Najwyższy obdziela kielichem, który łączy braci krwi.

„Kielich mój pić będziecie”

Dlaczego należy przebyć tak długą drogę? Czy łaska zmartwychwstania nie wystarcza, aby wejść do chwały? Czy nie można być momentalnie porwanym przez chwałę Bożą, jak Jezus w poranek Wielkanocny? Zarówno na drodze powolnej jak i szybkiej wypełnia się chwała; stygmatyzacja jest na ich styku.

Stygmatyzacja to gloryfikacja poprzez cierpienie Boga. Znajduje swe źródło w uwielbionym ciele Chrystusa, którego stygmaty będą błyszczeć wiecznie w ciałach wybrańców. Tajemnica jedności pomiędzy uwielbionymi ciałami wybrańców we wnętrzu ciała Chrystusa jest trudna do wyobrażenia. Jednak należy podkreślić, że to misterium dotyczy również ciała. Promienie chwały wychodzące z uwielbionych Ran Chrystusa, jakie ujrzała św. Katarzyna, rozpalają duszę i naczynają ciało.

Poprzez zanurzenie w Jego agonii łaska sakramentu łączy ludzką duszę i ciało z Chrystusem i przesczepia je w chwale zmartwychwstania. W ten sposób chrześcijanin może w swoim ciele dopełniać „braki udreń Chrystusa” (por. Kol, 1, 24), a łaska otwiera go na pełnię chwały. Dzięki tej więzi chrzcielnej chwała Chrystusa wywiera na krocącym drogą wiary chrześcijaninie wpływ, który ma moc wynieść ową bolesną gloryfikację do zenitu – na sposób, w jaki Słowo Niestworzone wywiera wpływ na Serce Chrystusa. Ostatecznie wchodzimy w chwałę zmartwychwstania - podobnie jak Serce Chrystusa a zarazem jako Jego naśladowcy.

„Kielich mój pić będziecie”

Kto kocha Najświętsze Serce nie odrzuca zaproszenia do udziału w Ranie Serca. Dlatego im bardziej wzrastamy w świętości, tym bardziej oplakujemy grzechy. Nie tylko nasze osobiste, ale również wszystkie te, które ranią Serce Jezusa. Dobry łotr widzi jedynie niewinność Chrystusa – „**On nic złego nie uczynił**” (Łk 23, 41). Święci uczestniczą w cierpieniu Boga do tego stopnia, że czują się osobiście odpowiedzialni za grzech. Uważają się za największych grzeszników, gdyż, w przeciwieństwie do nas, płaczą bardziej nad grzechem aniżeli nad jego konsekwencjami. Chrześcijanin, przyjmując cierpienie i zarazem ufność, przyjmuje postawę dobrego łotra, ukrzyżowanego za swoje grzechy i naznaczonego stygmatami podczas kontemplacji Niewinnego.

Być może ktoś, aby móc przyjąć taką postawę, będzie musiał wpierw pokonać opór własnego ciała. Otóż może on otrzymać Ranę Najświętszego Serca uczestnicząc w Mszy św., która karmi i zaspokaja ludzkie pragnienie łączności z miłością Boga oraz chęć całkowitego pochłonięcia przez naznaczone stygmatami ciało Chrystusa. Każda kontemplacja Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego dokonująca się w uczynku miłosierdzia jest stygmatyzująca. Pójdźmy, uwielbiamy!

Br. Dominique-Joseph